**Charakterystyka arystokracji.**

W tej samej porze pan Tomasz, zakręcając siwego wąsa, spacerował po swym gabinecie i myślał: „Wokulski jest to człowiek ogromnie zręczny i energiczny! Gdybym miał takiego plenipotenta (tu westchnął), nie pozbyłbym się majątku... [...] Bo to w operacjach handlowych pieniądze szalenie się mnożą... Ale co ja mówię!... Wokulski, jeżeli jest naprawdę genialnym kupcem, powinien mieć i z pewnością ma sto za sto. A w takim razie spojrzę mu w oczy i powiem bez ogródki: „Dawaj ty innym, mój dobrodzieju, piętnaście albo dwadzieścia procent rocznie, ale nie mnie, który się na tym rozumiem”. I on, naturalnie, zobaczywszy, z kim ma do czynienia, zmięknie od razu i może nawet wykaże taki dochód, o jakim mi się nie śniło...” (tom I, rozdz. XVI)

Mówię na mocy moich przeczuć, które ostrzegają... wołają, że ten człowiek po to jeździł na wojnę, ażeby mnie zdobyć. I ledwie wrócił, już mnie ze wszystkich stron obsacza... Ale niech się strzeże!... Chce mnie kupić? dobrze, niech kupuje!... przekona się, że jestem bardzo droga... (tom I, rozdz. VI) ...pamiętała tylko jego grubo ciosaną figurę, czerwone ręce i szorstkie obejście, które obok grzeczności innych kupców wydawało się nieznośnym, a na tle wachlarzy, sakwojażów, parasoli, lasek i tym podobnych galanteryj – po prostu śmieszne. Był to przebiegły i bezczelny kupczyk, który w swoim sklepie pozował na upadłego ministra. Był wstrętny, nawet śmiertelnie nienawistny, gdyż poważył się udzielać im zasiłki w formie kupna serwisu albo przegranych w karty do ojca. (tom I, rozdz. XIV) „Wyborny jest papa z tym Wokulskim!” – myślała panna Izabela chodząc tam i na powrót po swoim gabinecie. – Wokulski moim opiekunem!... Wokulski może być bardzo dobrym doradcą, plenipotentem, zresztą opiekunem majątku... Ale tytuł opiekuna może nosić tylko książę, zresztą nasz kuzyn i dawny przyjaciel rodziny...” (tom I, rozdz. XIX)

Baron gładząc swój rzadki zarost przypatrywał mu się z uwagą i myślał: „On musi dobrze karmić się, ten kupczyk. Wyglądam przy nim jak austriackie cygaro przy byku. Niech mnie diabli wezmą, jeżeli nie strzelę temu błaznowi nad głową albo... wcale nie strzelę... Tak będzie najlepiej...” Ale wnet przypomniał sobie, że pojedynek ma doprowadzić do pierwszej krwi. Wtedy baron rozzłościł się i nieodwołalnie postanowił zabić Wokulskiego z miejsca. „Niech raz te łyki oduczą się wyzywać nas...” – mówił sobie baron. (tom I, rozdz. XIII)

Pociąg ruszył. Starski usiadł po lewej stronie panny Izabeli i zaczął z nią rozmawiać w połowie po polsku, w połowie po angielsku, coraz częściej wpadając w angielszczyznę. [...] I ten medalion – drwił Starski – jest całym prezentem przedślubnym?... Niezbyt hojny narzeczony: kocha jak trubadur, ale... – Zapewniam cię – przerwała panna Izabela – że oddałby mi cały majątek... – Bierzże go, kuzynko, i mnie pożycz ze sto tysięcy... A cóż, znalazła się ta cudowna blaszka?... – Właśnie że nie, i jestem bardzo zmartwiona. Boże, gdyby on się kiedy dowiedział... – Czy o tym, że zgubiliśmy jego blaszkę, czy że szukaliśmy medalionu? – szepnął Starski przytulając się do jej ramienia. (tom II, rozdz. XV)

Charakterystyka mieszczaństwa.

W renomowanej jadłodajni, gdzie na wieczorną przekąskę zbierali się właściciele składów bielizny i składów win, fabrykanci powozów i kapeluszy, poważni ojcowie rodzin utrzymujący się z własnych funduszów i posiadacze kamienic bez zajęcia, równie dużo mówiono o uzbrojeniach Anglii, jak o firmie J. Mincel i S. Wokulski. [...] Pan Deklewski, fabrykant powozów, który majątek i stanowisko zawdzięczał wytrwałej pracy w jednym fachu, tudzież radca Węgrowicz, który od dwudziestu lat był członkiem-opiekunem jednego i tego samego Towarzystwa Dobroczynności, znali S. Wokulskiego najdawniej i najgłośniej przepowiadali mu ruinę. – Na ruinie bowiem i niewypłacalności – mówił pan Deklewski – musi skończyć człowiek, który nie pilnuje się jednego fachu i nie umie uszanować darów łaskawej fortuny. [...] Przyczyny te tkwiły w niespokojnym charakterze, w awanturniczym życiu, zresztą w najświeższym postępku człowieka, który mając w ręku pewny kawałek chleba i możność uczęszczania do tej oto tak przyzwoitej restauracji, dobrowolnie wyrzekł się restauracji, sklep zostawił na Opatrzności boskiej, a sam z całą gotówką odziedziczoną po żonie pojechał na turecką wojnę robić majątek. (tom I, rozdz. I)

Szprot mrugnął okiem. [...] – Wokulski sprzedaje sklep... Pytam go niby spokojnym głosem: – Po cóż by Wokulski miał sklep sprzedać i komu? – Komu?... – wtrąca Węgrowicz. – Alboż to mało Żydów w Warszawie? – Złożą się we trzech, bodaj w dziesięciu, i zaparszywią Krakowskie Przedmieście z łaski jaśnie wielmożnego pana Wokulskiego, co trzyma własny powóz i jeździ do arystokracji na letnie mieszkanie. Mój Boże!... pamiętam, jak mi to biedactwo podawało rozbratel u Hopfera... Nie ma teraz, jak jeździć na wojnę i rewidować tureckie kieszenie. – Ale po co by sprzedawał sklep? – pytam szczypiąc się w kolano, ażeby nie wybuchnąć na tego dziada. – Dobrze robi, że sprzedaje! – odparł Węgrowicz wziąwszy w garść już nie wiem który kufel piwa. – Co on ma robić między kupcami, taki pan, taki... dyplomata, taki... nowator, co nam tu nowe towary sprowadza?... – Mnie się zdaje, że jest inny powód – wtrącił Szprot. – Wokulski stara się o pannę Łęcką, a choć zrazu dostał odkosza, jednak dziś znowu tam bywa, więc musi mieć widoki... A że panna Łęcka nie wyszłaby za galanteryjnego kupca, choćby on był dyplomatą i nowatorem... (tom II, rozdz. VII)

Chwilę milczeli, nie spoglądając na siebie. Szuman był pochmurny, Rzecki prawie zawstydzony. – Chciałbym – odezwał się nareszcie – pogadać z panem o Stachu... Doktór niecierpliwie odsunął od siebie papiery. – Co ja mu pomogę – mruknął. – To nieuleczony marzyciel, który już nie odzyska rozsądku. Fatalnie posuwa się do ruiny materialnej i moralnej, tak jak wy wszyscy i cały wasz system. – Jaki system?... – Wasz, polski system... – A co doktór postawisz na jego miejsce? – Nasz, żydowski... [...] Ale pan tego nie pojmujesz ani Wokulski... Wszyscy bankrutujecie, wszyscy... [...] A co tymczasem robili Szlangbaumowie? Pieniądze. Zbierał je dziad i ojciec, tak że dziś syn, do niedawna skromny subiekt, za rok będzie trząsł naszym handlem. (tom II, rozdz. XI)